

BIBLICUM ŚLĄSKIE
EDYCJA IV – CYKL: HEBRAICA

Hebraica 34 - Krzyż; Między niebem, a ziemią

Krzyż

Do wykonywania egzekucji stosowano dwa rodzaje krzyża:

- najbardziej znany i rozpowszechniony „*crux immissa*” (lub „*capitata*”) zwany inaczej „łacińskim” o kształcie „+” z belką poprzeczną przesuniętą w górę
- *crux commisa* o kształcie litery „T”

Używano jeszcze niekiedy „*crux decussata*”, czyli tak zwany krzyż św. Andrzeja o kształcie litery „X”, jednakże jak się wydaje, nie był on używany podczas egzekucji państwowych. Poza tym, jak pisze Józef Flawiusz, podczas oblężenia Jerozolimy w 70 r. Rzymianie wieszali Żydów za ręce, za nogi lub w jakiegokolwiek innej pozycji – jak wydawało się im bardziej dogodne lub jak dyktował okrutny kaprys.

Pionowe ramię nazywane „*stipes*” lub „*staticulum*” było w wielu miastach Imperium na stałe osadzone w ziemi na miejscu dokonywania egzekucji i miało zwykle ok. 4-5 metrów wysokości. Poza oszczędnością trudu i czasu katów, miało to również stanowić przestrożę (podobnie jak np. istnienie niegdyś w Europie stałych szubienic) i odstraszać ewentualnych buntowników. W Jerozolimie, religijnej stolicy niespokojnej prowincji, gdzie krzyżowanie było zaliczane do najważniejszych środków rządzenia i powstrzymywania buntów, istnienie takiego miejsca jest więcej niż prawdopodobne. W górnej części pała lub nieco poniżej wierzchołka znajdowało się wycięcie, w które wkładano poprzeczną część krzyża z przywiązanym lub przybitym do niej wcześniej skazańcem.

Niekiedy z pionowego pala wystawał, mniej więcej w połowie, jakby sęk czy kołek zwany po grecku „pegma”, po łacinie zaś „sedile”, na którym opierał się ukrzyżowany, siedząc na nim niejako okrakiem.

Istnienie takiej podpórki pozwalało na wbicie gwoździ w dłonie skazańca – w przeciwnym wypadku rozdarłyby się one z powodu ciężaru zwisającego na nich ciała.

Dlatego właśnie dawni artyści chrześcijańscy, przedstawiając Jezusa na krzyżu, dodawali tzw. „suppedaneum”, na którym spoczywały przebite nogi. Jednakże nie ma o tym wzmianki w żadnym z dawnych dokumentów. Poza tym owo „suppedaneum” i tak nie miałoby większego znaczenia dla podtrzymania ciała.

Ramię poprzeczne nosiło nazwę „patibulum” i ważyło mniej więcej od 15 do 30 kilogramów. Jego nazwa wywodzi się z faktu, że w antycznym Lacjum, do wymierzania kary niewolnikom stosowano drewnianą belkę, która zamykała drzwi od wewnątrz. Po jej zabraniu drzwi „patebat” – czyli „otwierały się”. W tym samym celu używano również także „furca”, czyli rozwidlonego drąga, normalnie używanego do podpierania dyszla wielkich wozów wiejskich. Stąd też dawna „furca” jest synonimem „patibulum”, chociaż etymologicznie było to dwie różne nazwy, a praktycznie dwa różne przedmioty.

Śmierć ukrzyżowanych ludzi mogła nastąpić z wielu powodów: upływu krwi, gorączki, na skutek odniesionych ran, z głodu, z pragnienia, albo z innych fizjologicznych przyczyn. Zwykle następowała dosyć szybko po wcześniejszym okrutnym biczowaniu, jednakże czasami organizm był tak odporny, że okrutna agonia trwała kilka dni.

Niekiedy żołnierze z własnej woli, a niekiedy na rozkaz setnika skracali życie skazanych, rozpalając pod krzyżem ognisko, by udusić ich gęstym dymem, przebijając ich włócznią lub dokonując tzw. „crurifragium”, polegające na połamaniu goleni skazańca za pomocą maczugi.

Ten ostatni fakt może również sugerować, że nie zawsze w pionowym palu była wspomniana podpórka, która podtrzymywała skazańca (w przeciwnym wypadku

połamanie goleni nic by nie dało). Ręce wtedy, aby utrzymać ciężar ciała, musiały być przebite nie w dłoniach, ale w nadgarstkach. Ukrzyżowany wówczas żył tak długo, jak długo wystarczało mu sił, aby podnosić się w górę dla nabrania oddechu – później umierał na skutek uduszenia. Połamanie goleni przyspieszało ten proces, gdyż pozbawiało skazańca możliwości wsparcia się na przebitych nogach i podciągnięcia się w górę.

W dawnych czasach zwłoki ukrzyżowanego pozostawały zazwyczaj aż do całkowitego rozkładu, a psy skaczące od dołu i ptaki nadlatujące z góry dopełniały reszty. Jednakże od czasów cesarza Augusta pozwalano zabierać zwłoki krewnym lub przyjaciółom, którzy wyrazili chęć ich pogrzebania.

Między niebem a ziemią

„Przyprowadzili Go na miejsce Golgota, to znaczy miejsce Czaszki. Tam dawali Mu wino zaprawione mirrą, lecz On nie przyjął.” (Mk 15, 22-23)

Zwyczajem żydowskim, zawartym w księdze Meszalim: „Daj mocny napój skazańcom”, było podawanie środków odurzających i znieczulających ból tym, którzy mieli ponieść śmierć. W przypadku Jezusa było to wino zaprawione mirrą. Była to żywica z pewnego drzewa z rodziny terebintów, jakie spotyka się w Arabii. Nacina się je dwa razy w roku, w nacięcia zaś spływają krople owej żywicy. Jeden z pisarzy starożytnych nazywa mirrę „lacrima, to znaczy łza z drzewa rosnącego w Arabii”. Podobno mirra zmieszana z winem posiadała właściwości narkotyku, który znieczulał nerwy na ból.

Wprawdzie św. Mateusz mówi o winie zmieszanym z „goryczą”, którą niekiedy tłumaczy się jako „żółć” – tłumaczenie to jednak wynika chyba z pewnych nieporozumień językoznawczych lub jest nawiązaniem do Ps 69,22. W tym wypadku bowiem chodziło o akt miłosierdzia, a nie złośliwość.

„...lecz On nie przyjął.”

W Watykańskiej Karcie Pracowników Służby Zdrowia istnieje zapis:

"Należy uwzględnić, że środki znieczulające mogą spowodować u umierającego ewentualne pozbawienie świadomości. Takie użycie zasługuje na szczególne rozważenie. Bez poważnej przyczyny nie godzi się pozbawiać umierającego świadomości. (...) Podanie środków narkotycznych tylko w celu pozbawienia umierającego świadomego końca jest praktyką rzeczywiście naganną. (...) Anestezja może być uznana za dozwoloną, ale przy zaistnieniu warunków uprzednich, to znaczy jeśli umierający zadośćuczynił lub będzie jeszcze mógł zadośćuczynić swoim obowiązkom moralnym, rodzinnym i religijnym."

Jeśli wino zmieszane z mirrą działało jak narkotyk, to zmniejszało cierpienie na pewno, zmniejszało ból. Być może również - duszność (typowy narkotyk działa na ośrodek oddechowy w mózgu zmniejszając subiektywne uczucie duszności, przez co zresztą zmniejsza napęd oddechowy i może przyspieszyć śmierć.) Ale z pewnością powodowało otępienie, częściowo odbierało świadomość...

Dlatego bardzo prawdopodobne jest, że Jezus odmówił jego wypicia nie tylko nie chcąc zmniejszać swego cierpienia, ale również dlatego, że jeszcze się nie "wykonało". Jeszcze pozostało wiele do zrobienia: przebaczenie - ostatnia nauka - polecenie dla matki i ucznia..., a chciał świadomie wypełnić te ostatnie zadania.

„Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy” (Łk 23,34).

Według zwyczaju rzymskiego skazańców krzyżowano zupełnie obnażonych. Jednakże najprawdopodobniej administracja rzymska uwzględniła prawo lokalne – a kodeks żydowski przewidywał okrycie na biodrach. Ubranie skazańca należało się oprawcom wykonującym wyrok. Był to jakby ich napiwek – tzw. „pannicularia”. Późniejszy dekret cesarza Hadriana usankcjonował ten zwyczaj mocą prawa.

Ubranie ówczesnego Żyda składało się z co najmniej pięciu części:

tuniki – czyli części spodniej, czasami krojonej i szytej, a czasami tkanej bez szwu

pasa – którym podciągano tunikę dla większej swobody ruchów, sporządzanego zazwyczaj z kawałka materii, nieraz dosyć długiego, kilkakrotnie okręcanego i służącego także jako sakiewka dla podręcznych przyborów
sporego kawałka materiału – który był nakryciem głowy zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet, umacnianego na czole opaską lub sznurem, jego zaś końce opadały na ramiona

sandałów – wykonanych na ogół ze skóry wielbłądziej i z podeszwami najczęściej z kory palmowej lub trzciny

plaszcz – składającego się z kilku zszytych razem kawałków sukna

Lekarz-badacz Całunu Turyńskiego, Stanisław Waliszewski, autor książki zatytułowanej „Całun Turyński dzisiaj” pisze:

„Najpierw oprawcy zdjęli z Chrystusa grubą szatę wierzchnią, a potem tunikę. Wspomniana tunika, przyschnięta do kilkadziesiątu ran, pokrywających przede wszystkim całe plecy i ramiona, nierzadko wciągnięta w głąb zranionej tkanki, nagle zostaje wraz z jej zawartością, w postaci mniej lub więcej świeżych skrzepów, gwałtownie wyrwana. Nikt i nic nie jest w stanie opisać tej nowej męczarni, po której Jezus ponownie spłynął krwią. Podczas tej brutalnej czynności zostały oderwane przede wszystkim te skrzepy, które były przyklejone do tylnej części tuniki.”

Następnie żołnierze obalają Jezusa na wznak w ten sposób, że poprzeczną belkę ma pod rozłożonymi ramionami. Zgodnie z zasadami krzyżowania wbijają gwoździe długości co najmniej 20 cm i średnicy 2 cm w kościec nadgarstka.

Stanisław Waliszewski pisze:

„Kto wie, czy nie najwięcej informacji przekazuje nam Całun w sprawie przebicia dłoni. W wyjaśnieniu tego fragmentu zapisu całunowego wielkie znaczenie mają badania francuskiego chirurga doktora Pierre Barbeta z Paryża. Pamiętamy dobrze, w jaki to sposób olbrzymia większość nawet sławnych artystów malarzy czy rzeźbiarzy przedstawiała sposób przybicia dłoni Chrystusowych do krzyża. Gwoździe są mianowicie umieszczone w samym środku dłoni, dokładnie w trzeciej przestrzeni śródręcza. Lecz miejsce to, odpowiadające może bardziej estetyce, posiada zbyt słabe bariery anatomiczne, by utrzymać ciężar ciała ważącego około 80-85 kg. Przekonał się o tym doktor Barbet, dokonując wielu doświadczeń na zwłokach. Jako jedyne zapory w tej okolicy dłoni znajdują się bardzo nikłe mięśnie międzypalczowe, słabe poprzeczne włókna rozciągane dłoniowego, delikatne poprzeczne więzadła główek kości śródręcza trzeciego i czwartego oraz skóra. Wszystko to nie było w stanie utrzymać określonego ciężaru ciała dłużej niż 12-15 min. A przecież chodziło o nieruchome zwłoki ludzkie. Jezus zaś na krzyżu żył 3 godziny i wykonywał stosunkowo energiczne ruchy ciała wzwyż i ku dołowi.

Otóż, jak podaje doktor Barbet, miejscem, w którym gwoździe przeszły ręce Chrystusa Pana, były oba nadgarstki, ściślej – szczelina międzypalczowa Destota... W opisanym miejscu kostki te nie mają wspólnych ze sobą powierzchni stawowych. Sama szczelina ma kierunek nieco ukośny i przebiega od strony dłoniowej ku grzbietowi i ku głowie. Aparat kostny i więzadłowy wzajemnie się uzupełniają, stanowiąc zaporę naprawdę potężną, wystarczającą do utrzymania ciężaru ciała. Fakt wbicia gwoździ w tym właśnie miejscu wydaje się oczywisty i znajduje potwierdzenie w badaniach doktora Barbeta. Kaci rzymscy, sądzi doktor Barbet, byli dobrze obznajomieni z anatomią, choć – rzecz jasna – nie była to wiedza naukowa.

Z faktem przebicia dłoni w okolicy nadgarstka łączy się jeszcze i inna, bardzo bolesna sprawa. Otóż gwoździe, wnikając w tym miejscu w ciało, musiał, jeśli już nie przewiercić, to przynajmniej silnie zranić napięty do granic możliwości,

przebiegający wewnątrz i wzdłuż kanału nadgarstkowego dłoni nerw pośrodkowy, należący do splotu barkowego, o którym powyżej była już mowa. Nerw ten, o znacznej grubości, jest również w części czuciowym. Jego zatem zranienie musiało wywołać straszliwy ból całej kończyny górnej, a także, na mocy promieniowania, w samym splocie barkowym i na szyi, skąd bierze swój początek...”

Jeśli trudno to sobie wyobrazić - wystarczy przypomnieć sobie leczenie kanałowe zęba bez znieczulenia - to tylko dotknięcie... A tutaj w znacznie większy nerw wbito "gwóźdź" - czyli 2 cm średnicy pręt... A jeśli nawet - "tylko" obok, to przecież każde uniesienie ciała zmieniało ułożenie względem jedynego stabilnego punktu, powodując nową falę bólu.

Po przybiciu rąk oprawcy podnoszą Jezusa za pomocą liny w górę, aby połączyć belkę poprzeczną z pionową. Potem przygważdżają stopy, ignorując strugi krwi i konwulsyjne drgawki torturowanego człowieka.

Stanisław Waliszewski pisze:

„By Jezus mógł mieć obie stopy przybite (...) jedna na drugiej, trzeba było przedtem zwichnąć prawą w stawie skokowym dolnym, zwanym Choparta, do stanu hiperekstensji o kącie rozwartym: 170 stopni. Przy innym bowiem układzie statycznym opisany powyżej ruch ku górze nie byłby możliwy. Pomyślmy! Co za nieludzki ból: na zwichniętej siłą stopie dźwigać się co kilka minut, by zaczerpnąć nieco tlenu. Dodatkowo wymagało to przybrania siłą faktu wymuszonej, niezwykle niedogodnej pozycji, zwanej emprosthotonus. Polegała ona – jak o tym wyżej już wspomniano – na wyprężeniu się i wyrzuceniu całego ciała ku górze i nieco ku przodowi w stopniu, w jakim na to pozwalały niedotlenione mięśnie szkieletowe kończyn.”

i dalej:

„Jezus nie był przybity symetrycznie: Jego prawy nadgarstek przybito tuż przy dolnej krawędzi poprzeczki, natomiast przeciwnie uczyniono z nadgarstkiem lewym, przybijając go w pobliżu jej krawędzi górnej. W efekcie dało to w

pozycji uniesienia, zamierzony przez oprawców, przechył ciała Jezusowego pod kątem około 5–7 stopni w prawo. Podczas zwisania Jezus pozornie zachowywał symetrię, lecz i w tej pozycji można było zaobserwować przechył głowy nieco w lewo. W sprawie gwoździ, którymi Zbawiciel był przybity do krzyża, nie brak głosów, iż było ich cztery. Lecz najstarsze źródła, jak również Całun, mówią tylko o trzech”

„Podczas konania na krzyżu cierpiał cały organizm skazanego - z powodu bólu ran, uprzednio zadanych, jak też - i to przede wszystkim - wskutek narastającego tetanicznego bólu mięśni szkieletowych. Poza tym skazany odczuwał lęk przed śmiercią, zwłaszcza jeśli ona miała charakter powolny, z pragnienia i wyczerpania.”

Ukrzyżowany zwisa na ramionach, ból paraliżuje Jego mięśnie, a płuca nie są w stanie usunąć powietrza. Takie ustawienie powoduje, że klatka piersiowa znajduje się w położeniu wdechowym. Do nabrania powietrza potrzebne są mięśnie - pozostał jeszcze główny - przepona. Ale wydech jest czynnością bierną - trzeba je zwolnić, a ustawienie ciała nie pozwala... Aby się nie udusić zwalnia napięcie ramion, wspiera się na przebitych stopach, unosi się na nich o jakieś 25 do 30 cm i wtedy może odetchnąć. Ale znowu ból mięśni i kości wspartych na gwoździu jest tak straszliwy, że trzeba zwolnić mięśnie nóg i ponownie zawisnąć na rękach - i znowu przeżywać męczarnie duszenia. Ta zmiana następuje co kilka minut - przez trzy godziny.

A obok byli strażnicy pilnujący ukrzyżowanych przed jakąkolwiek interwencją ze strony otoczenia. Wprawdzie tłum był zjawiskiem wielce pożądanym, skoro chodziło również o efekt odstrasżający, jednakże mogli znajdować się w nim zarówno przyjaciele, jak i nieprzyjaciele skazańców. Zdarzały się wypadki zdejmowania z krzyża i wykradania jeszcze żywych, czy też skracania męki przez podawanie trucizny. Wrogowie natomiast rzucali niekiedy kamieniami. Zarówno z powodu pierwszych, jak i drugich przypadków rzymskie poczucie

porządku przewidywało straż przy krzyżach, aby wszystko odbywało się zgodnie z prawem.

Prawo rzymskie zabraniało głośnych objawów współczucia względem skazańców, zwłaszcza gdy byli politycznymi wicherzycielami. Nad porządkiem czuwała wojskowa straż, która poskramiała wszelkie jawne odruchy solidarności ze skazanymi. W tych politycznie niespokojnych czasach można było za to stracić nawet życie.

Tacyt wspominając masowe egzekucje za czasów Tyberiusza pisze:

„Ani krewnym, ani znajomym nie wolno było podejść bliżej, aby ich opłakiwać, ani nawet dłużej się przypatrywać. Dookoła były rozstawione straże, które bacznie zwracały uwagę, czy ktoś zdradza jakiegokolwiek objawy żałoby” (Ann VI 19)

Dla kobiet również nie czyniono wyjątku:

„Ponieważ nie można było ich oskarżyć o zamiary związane ze zdradą stanu, oskarżano je z powodu ich łez” (Ann VI 10)

Potwierdza to także Józef Flawiusz, który pisze, iż ostatni najgorszy z prokuratorów Gesjusz Florus (64-66 r.) kazał krzyżować kobiety, a nawet małoletnie dzieci (Bell II 14,9)

Natomiast Swetoniusz w „Żywotach cesarów” w księdze „Tyberiusz” pisze: „Zabroniono obchodzić żałobę rodzinom skazanych naśmiec” oraz że żałoba była „niebezpiecznym aktem solidarności, który mógł doprowadzić do tego, że samemu stawało się ukrzyżowanym”

Niemniej bliskie osoby mogły być obecne przy egzekucji, byle tylko nie przeszkadzały w wykonaniu wyroku i nie starały się ulżyć skazańcowi.